Poczta opłacona ryczałtem. № 131. Rok IV. Warszawa, 1 Grudnia 1927 r.

PRO PATRIA

ORGAN INTELIGENCJI MONARCHISTYCZNEJ

Król—Rada Państwa—Sejm z przedstawicieli korporacyj.

Redakcja i Administracja: Warszawa Traugutta 3. Tel. 40-39. Oddział w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego № 18. | Redaktor przyjmuje: codziennie od 12—1 p.p. | **Prenumerata wynosi:** Miesięczn. zł. 1.50 Kwart. zł. 4 Półrocz. 8 Weterani, inwalidzi, emeryci, ucząca się młodzież i wszyscy niezamożni—płacą połowę. **Prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe, kioski miejskie Tow. „Ruch", lub można ją wpłacać na konto czekowe w P.K.O. № 8801.** | **Numer pojed. 50 gr.**

DZIAŁ POLITYCZNY pod kierownictwem **Olgierda Gordziałkowskiego.**

DZIAŁ FILOZOFICZNY, ESTETYCZNY i LITERACKI pod kierownictwem **Ignacego Oksza-Grabowskiego.**

REDAKCJA I DZIAŁ EKONOMICZNY pod kierownictwem **Henryka Olszewskiego.**

WIELKA NIEWIADOMA.

Wybory te u nas? Przygrywka do czegoś niewiadomego.

Pisze L. Daudet:

„Parlamentaryzm zużył się.

„Demokracja zużyła się aż do stryczka.

„Komenda jednej osoby nabiera wartości.

„Ludzie zaczynają postrzegać, że Kongresy nie tworzą nauki, ani nie przyczyniają się do jej rozwoju".

„Że mikrobami nie tłumaczy ich chorób.

„Że choroby się zmieniają, przeistaczają.

„Że bywa, że lekarze stwarzają choroby sztuczne, jak np. Charcot—histerję.

„Że ewolucja jest tylko jednym z poglądów na naturę, bo jest i inwolucja, niezmienność.

„Że mózg nie jest miejscem wyłącznem myśli.

Słowem rewizja pojęć panujących występuje na całej linji życia. A ciekawe jest to, że właśnie pojęć, uważanych za „ewolucyjne", za „postępowe".

Obchodzi nas jednak w tej chwili głównie obłęd głosowań powszechnych. Monstrum jest—ów lud suweren, ten sam lud, który, pod berłem rozumu jednoczącego posiada ogromne zadatki i zasoby życia rytmicznego".

Ale...

Mówi wielki Bossuet:

„Nie u ludu to szukać należy lekarstw na wybryki i pomocy przeciwko nieszczęściom publicznym. Przeciwnie, ludowi należałoby przeciwstawić potęgę odeń niezależną aby zło powstrzymać. Jeżeli nie można tego zrobić, liczyć już tylko wypadnie na potęgę Boską".

Czyli w chwilach słabości lub nieszczęścia, trzeba działać wbrew słabym i nieszczęśliwym, którzy niepowstrzymanie lecą w ogień.

Więc dyktatura? Jaka?

Więc monarchja? Jaka?

Naród, ojczyzna, patrjotyzm, rzeczy wielkie! Ale trzebaż temu nadać formę i rytm. Ma to zrobić zbiorowość?

Doprawdy ci patrjoci polscy, którzy „niena-widzą" się wzajem, lecz widzą, co się dzieje, mają przed sobą trud ciężki.

BYŁOBY ZABAWNE...

„Byłoby zabawne, o drodzy współobywatele, (pisze Rivarol w roku 1800), gdybyśmy pewnego dnia ujrzeli filozofów i apostołów rewolucji, idących za Bonapartem na mszę ze zgrzytaniem zębów, a republikanów, zginających się przed nim. A przecież zaprzysięgli zabić pierwszego, ktoby im wyrwał władzę. Byłoby zabawne, gdyby on pewnego dnia ustanowił ordery i dekorował nimi królów, gdyby połączył się z dynastją. Biada mu jednak, gdy przestanie być zwycięzcą".

Rivarol nie miał pretensyj na „wieszcza", ale wyczuł i wyrozumiał precyzyjnie. Natomiast wieszczowie profesjonalni z „wolnościami ludów" i z „prawami człowieka" niemal zawsze strzelali kulą w płot.

Jest również zabawne, w jaki sposób można pogodzić „prawa człowieka" z Konstytucją, utwierdzającą prawa zbiorowości, bo na to Konstytucja jest. Dopiero trzeba było Mussoliniego, Primo de River'y, praktyków politycznych i wielkich mężów stanu, aby powiedzieć tę oczywistość, że Konstytucja ustanawia zasady ciała politycznego, to jest zbiorowego, ale nie „prawa człowieka", które są przedmiotem kodeksu sprawiedliwości. *Red.*

BIEG POLITYKI.

Przedstawicielstwo Narodowe.

Państwo faszystowskie jest wobec konieczności postawienia nowych zasad organizacji Przedstawicielstwa Narodowego. Świeże dyrektywy Wielkiej Rady Faszystów są następujące:

Zniszczyć wszystkie istniejące partje polityczne, przeciwne faszyzmowi. Utworzyć tylko jedną partję polityczną. Uznać prawnie wielkie organizacje produkcyjno-ekonomiczne narodu, będące podstawą syndykalno-korporacyjną Państwa.

Te organizacje syndykalne w chwili obecnej nie są gotowe do zastąpienia w funkcji politycznej partji faszystowskiej. Są one dopiero na początku tej drogi.

Więc 13 wielkich organizacyj ekonomicznych, obejmujących masę producentów i pracowników Włoch, przedstawi Wielkiej Radzie pewną określoną ilość kandydatów na przedstawicieli do Przedstawicielstwa Narodowego. Z liczby tych kandydatów Wielka Rada wybierze osoby, rozumiejące się nie tylko na interesach specjalnych swej kategorji, ale i na wyższych interesach państwa.

Listę tych kandydatów wybranych i uznanych Wielka Rada uzupełni innymi elementami, ściśle politycznymi, związanymi z faszyzmem. Razem będzie jedna lista narodowa, poza jakimkolwiek podziałem terytorjalnym, a głosowanie na nią będzie symboliczne.

Prawa głosu nie będzie miał obywatel bierny, jak to było w systemie demokratycznego głosowania powszechnego, lecz tylko osoby złączone z Narodem świadczeniami syndykalnemi, oraz osoby innych kategoryj, których nie włączył rygor prawny umów zbiorowych, lecz które są dla zbiorowości narodowej użyteczne.

Należy zbadać sposób zapewnienia przedstawicielstwa tym organizacjom, które działają faktycznie w orbicie państwa.

Ilość przedstawicieli zmniejszona będzie od 550 do 400. Specjalne zadania Przedstawicielstwa będą określone później.

Senat pozostaje w składzie istniejącym, wyjąwszy niejakie reformy co do jego funkcyj wewnętrznych.

Nie jest wykluczone, że z czasem wraz z udoskonaleniem organizacyj syndykalno - korporacyjnych. Przedstawicielstwo Narodowe uzyska typ jednolity.

Faszyści i żydzi.

Z żydami spotkali się wreszcie i faszyści, choć narodu wybranego jest we Włoszech podobno nie wiele więcej ponad 50.000 (prawdopodobnie żydów ukrytych jest znacznie więcej).

W dzienniku rzymskim „il Tevere" (№ 269) czytamy:

„Czy doprawdy ma wychodzić nowy dziennik u nas po żydowsku, pisany przez żydów, dla żydów?

„Albo żydzi są włochami i jako włosi czynią, a wtedy są żydami tylko w synagodze. Albo żydzi nie są włochami, czynią jako wrogowie i powinni być wysłani na wyspy. Dziennik żydowski stworzyłby kwestję żydowską, która w Italji istnieć nie powinna dla wielu różnych powodów. Powiemy jeszcze, że zaprzeczamy żydom zdolności przyłożenia się twórczo do dzieła rewolucji faszystowskiej.

„Jakiż cel mieć może dziennik żydowski?

„Głośny żyd, filozof-relatywista Einstein, przesyłając życzenia na otwarcie uniwersytetu Syońskiego w Jeruzalem, napisał:

„Niestety, uniwersytety w Europie są dziś w większości ogniskami szowinizmu i ślepej ignorancji względem wszystkiego co obce, wszystkiego, co ma cechę innej osobowości. Nasze szkoły powinny uważać, jako jeden ze swoich obowiązków najgodniejszych, utrzymywać nasz naród zdala od obskurantyzmu nacjonalistycznego i nietolerancji zaborczej!"

„Więc,—pisze „Tevere",—dla relatywisty Einsteina Rzym jest siedliskiem obskurantyzmu i nietolerancji i czyż żydzi mają zamiar założyć w Rzymie wraz ze swoim dziennikiem i katedrę antinacjonalizmu? Czy też poprostu chcą załatwiać swoje interesy? Do załatwienia tych interesów niema potrzeby zakładania dziennika specjalnego, a i faszyzm się bez niego obejdzie".

T. R.

Rola żołnierza.

Mowa p. Bourget'a wygłoszona na jednem z przyjęć w Akademji Francuskiej.

„Narody, zawsze i wszędzie, tak jak i jednostki postawione na rozstaju Herkulesa, zmuszone są wybrać pomiędzy drogą zniewieścienia dobrobytu i abdykacji, a drogą męskości, wysiłku trudnego i poświęcenia. Prawo, tak mistyczne jak i powszechne, chce, aby wojna, ta krwawa próba, była nieuniknioną formą tego przymusu. W całym ciągu dziejów stwierdzamy, że narody, które, upojone cywilizacją, chciały z życia zrobić narzędzie użycia i pokoju, stały się zdobyczą narodów twardszych. Zostały napadnięte i ujarzmione. Ich zrzeczenia się, szerokość i obfitość ich gościnności nie uratowała ich, ani wyższość ich kultury, jeżeli nie umiały się bronić orężnie.

„Wszystko, co posiadamy, jest zagrożone od chwili, gdy brak nam już energji do utrzymania tego siłą. Wszelka własność jest to zdobycz trwająca, jest to jej uprawnienie i jej uszlachetnienie. Zbyt często narody, doszłe do szczytu, są skłonne zapominać o tej prawdzie. Rzeczą żołnierza jest o tem przypominać przez samo jego istnienie.

„Jeżeli wojna jest głównym obowiązkiem żołnierza, nie jest jedynym. Innym obowiązkiem jego jest wcielać w sobie pewną ilość cnót i przymiotów, jakie zniknęłyby śród narodu, gdyby nie było armji stałych. Żołnierz jest to ten, czyj zawód jest być zawsze gotowym bić się i bić się w szeregu. To znaczy, że powinien bez przerwy uprawiać zaprawę fizyczną i moralną, przygotowanie do niebezpieczeństw i praktykę posłannictwa dyscyplinowanego. Niewątpliwie jest on obywatelem, a nawet obywatelem najważniejszym ze wszystkich, bo zapewnia on państwu niepodległość, ale jest on obywatelem szczególnego rodzaju. Ma swój kodeks, swój ubiór, swoją broń, swój sąd, swoje życie. Dopóki służy, niewolno mu oddawać się żadnemu handlowi, ani przemysłowi! Cześć jego jest tak, jak cześć uczonego prawdziwego lub księdza—nie zarabiać pieniędzy. Rzemiosło jego jest czemś więcej, niż rzemiosłem; oczekujemy odeń więcej, niż od innych. Jest on poświęcony z istoty, składa ofiarę z krwi i ze swej woli".

Takiego prawdziwego żołnierza demokracja chce zniszczyć i tym sama sobie kopie grób.

R.

DYKTATOR SYLLA. 1)

Jeżeli któryś ze słynnych ludzi historycznych, z rządców państw, zmuszonych borykać się z wielkiemi przeciwnościami i z chorobami współczesnemi, zbliżył się do modelowego księcia Machiavell'a, do typu lwa i lisa w jednej osobie, był takim człowiek, uważany za unikat dziejów, dyktator rzymski Lucjusz Korneljusz Sulla (lub Sylla). Przez jednych zwany chirurgiem, przez innych rzeźnikiem, przez innych zbrodniarzem wzniosłym, przez innych tytanem. Sam on zwał siebie Epafrodytem, to jest osobą pod opieką Afrodyty, bogini szczęśliwej. Przypisywał wszystko swojemu szczęściu i czyniąc rzeczy nadludzkie i często nieludzkie, nie przypominał sobą nic z nadczłowieka XIX stulecia. Słał się do stóp sił wyższych, które mu dały genjusz, więc ten genjusz nie zawiódł go nigdy.

Zważywszy na czasy, gdy działał, na przeszkody, które zwalczył, na zwycięstwa, jakie odniósł, na reformy, jakie zaprowadził, na epikureizm, z jakim brał życie, na stoicyzm w chwilach groźnych, trudno tej postaci znaleźć równoległą. Plutarch w zamiłowaniu do paralelizmu zestawiał go z Lyzandrem Spartańskim, zwycięzcą z wojny Peloponeskiej, ale z wielu zastrzeżeniami co do równości czynów ich obu. A i koniec był różny. Lyzandra zabito w zasadzce, Sylla umarł w pełni glorji, zgiąwszy wszystko, co chciał zgnieść, zaprowadziwszy reformy, jakie uznał za pożyteczne i uratowawszy państwo rzymskie na lat 500 z górą. Jeżeli dodamy, że sam nie uległ zawrotowi głowy, jaką sprawia władza faktycznie absolutna, można powiedzieć, że Sylla zrobił maximum tego, co mąż stanu dla państwa zdziałać może.

I zakończył swoją nadzwyczajną działalność sceną, która mogłaby się przyśnić tylko klasykom.

Dnia 8 stycznia 79 roku przed Nar. Chr. dyktator, w otoczeniu swoich 24 liktorów wszedł na forum, na rostry i całkiem nieoczekiwanie powiedział do zgromadzonego ludu:

„Za wyraźną wolą bogów, świadkami Jupiter, Afrodyte i Sybilla, doprowadziłem do końca z pomocą waszą, współobywatele, w ciągu lat trzech sprawę często przykrą, ale zawsze niezbędną. Położenie ogólne państwa jest pomyślne. Zamieszki i bunt w Italji, na prowincjach i wszędzie naokół, są na dłuższy czas uniemożliwione. Finanse publiczne są naprawione. Władza senatu przywrócona. Winowajcy główni ukarani i wygnani. Więc ja abdykuję, składam władzę.

„Aczkolwiek ośm lat temu chcieliście podpalić mój dom (za rządów Marjusza i Cinny) i zabić moją żonę i dzieci, z całego serca życzę wam życia długiego, wydatków małych i wszelkiej pomyślności. Przed rozstaniem pytam tylko publicznie, czy śród was jest ktokolwiek, mający do mnie jakąkolwiek pretensję. Proszę, niechaj wystąpi i oskarża. Niema dłań niebezpieczeństwa, bo skargę uważać będę za złożoną po mojej abdykacji".

Odpowiedziało mu wielkie milczenie.

„Bądźcie zdrowi. Kto z was będzie miał jakiś interes, znajdzie mnie w willi Frugipera, o ile nie będę poza Rzymem".

Opowiadają, że gdy opuścił rostry i szedł śród rozstępujących się z uszanowaniem i z podziwem tłumów, u fontanny Serwiljusza mały apasz poczęstował go brzydkiem słowem. Sylla odwrócił się i rzekł z uśmiechem: „To mogłoby zniechęcić moich naśladowców".

Powrócił do ulubionych swoich filozofów greckich, zajął się łowieniem ryb w zatoce Partenopejskiej, w bajecznie pięknych Kumach około Neapolu, gdzie zarazem jest i wejście do podziemnego Tartaru, pilnowane przez Cerbera (dziś można zwiedzić, choć autentycznego Cerbera brak). Głównie jednakże pisał swoje pamiętniki, których zdążył skreślić dwadzieścia dwie księgi, nim go uniosła śmierć—w 60-tym roku żywota.

„Commentarii de rebus suis" niestety zaginęły doszczętnie.

Sylla (od 138 do 78 przed Jez. Chr.) urodził się patrycjuszem z rodu Cornelia. Pisali o nim szerzej ze starożytnych ci, których dzieła do nas doszły: Plutarch, Appianus, Dion Cassius. Podobnie jak w 1.700 lat później żyjącego Machiavell'ego, Syllę okrzyczeli historycy, wychowani na ideach szalbierstwa wolnościowego Rewolucji Francuskiej, jako potwora zbrodni i okrucieństwa, sprawcę słynnych proskrypcyj, nie uwzględniając ani ówczesnego położenia Rzymu i świata wkluczonego do dziejów europejskich, ani psychiki rządzenia wogóle. Cechy osobiste dyktatora zebrał ze źródeł Leon Daudet w swej powieści „Sulla", pisanej w zamiarze paralelicznym do dzisiejszego stanu demokratycznego państw, zwłaszcza Francji.

Sylla nie miał majątku z domu, wiadomo że płacił, w mło-

WOBEC ROZWIĄZANIA SEJMU.

Ważna chwila: Wygaśnięcie mandatów do drugiego Polskiego Sejmu, koniec ciężkiego etapu budowania Państwa, początek nowej epoki, którą przeżywa nasz Naród.

Spójrzmy poza siebie. Dwa Sejmy niedorośnięte do wielkich, powierzonych im zadań, doktrynerstwo, najradykalniejsze doświadczenia na żywem ciele Ojczyzny, marne kompromisy, zaciekłe zmagania partyjne, gdzie się obrócić nadużycia i nielegalne czerpanie z majątku narodowego dla prywatnych celi; grzeszna pobłażliwość, lekkomyślność, niedoświadczenie a jakżeż liczne błędy w polityce wewnętrznej i zagranicznej.

Na wybujały i gnijący parlamentaryzm wyrosły z tandeckiego ultrademokratycznego, pięcioprzymiotnikowego głosowania przyszedł bat, zapowiadany przez marszałka Piłsudskiego, bat, słusznie się zresztą należący nie tylko ciałom Prawodawczym, ale i nam wszystkim, którzy społeczeństwo Polskie tworzymy, gdyśmy nie znaleźli w sobie dość odporności czy odwagi, by sprzeciwić się szerzonej zarazie i zgniliźnie.

Musimy wszyscy dziś przyznać, że od chwili tragicznego majowego przewrotu Polska jakgdyby się odmienia, krzepnie, zaczyna coraz więcej pracować i wytwarzać, porządkuje się wewnątrz, wreszcie uzyskuje znaczną pożyczkę zagraniczną, wszystko to dzięki pewnym celowym posunięciom Rządu w ostatnich miesiącach i skierowaniu dużej części wysiłku ku materjalnemu dźwignięciu kraju.

Moralnie wiele jeszcze brakuje. Fałszywa Demokracja i demagogja oraz swoisty biały bolszewizm zbyt daleko nas zapędziły, a skutki ich dają się odczuwać czy to w niezdecydowanem nieraz postępowaniu władz, czy też w niepotrzebnych a drażniących represjach, w tolerowaniu gwałtów czy też w napastliwym tonie prostackiej i nieraz bez godności półurzędowej prasy, czy w uleganiu skrajnym poglądom oraz koterjom i związkom tajnym, które, niestety, coraz większy nacisk na sprawy publiczne wywierają.

Wyczuwamy wszyscy brak jasno wytkniętej drogi, brak energicznego i zdecydowanego gestu w metodach prowadzenia Narodu. Wyczuwamy jakgdyby ciągłe wahania, w którą stronę pójść; czy zwrócić się ku zachowawczej i praworządnej części społeczeństwa, czy też znowu oparcia szukać w radykalnych i rewolucyjnych odłamach. To wszystko dezorjentuje ogół, który dziś już zaczyna się orjentować i coraz więcej rozumieć, gdy obałamucenie wolnościowe mija, ogół, który przedewszystkiem pożąda spokoju, możności pracy, zarobkowania i podnoszenia się zamożności, ogół, który ma zupełnie dosyć dotychczasowych eksperymentów, zubożających go i demoralizujących.

Niestety, dotąd trwa w Narodzie Polskim poważne wewnętrzne nieporozumienie, żeby nie powiedzieć rozłam. Da ono się usunąć jedynie przez zdrowy i mocny a otwarcie wypowiedziany program Rządu, z linjami wytycznemi, nie sprzeciwiającemi się naszej przeszłości i naszym od przyszłości etycznym i patrjotycznym wymaganiom.

Kraj wyczekuje życiodajnych wskazówek nietylko na polu ekonomicznem, ale i pod względem moralnym.

My, Monarchiści, chcemy wierzyć, że krystalizacja tego rządowego programu musi przyjść niebawem. Według nas objawy komunizmu, czy radykalizacja Społeczeństwa i jego przesadne zdemokratyzowanie, czy też pseudo-dyktatura, jako forma rządu, są przejściowemi etapami, które muszą się prędzej czy później załamać, nie pozostawiając w naszych stosunkach żadnego zysku realnego, nie odpowiadając instynktom Narodu, nie gwarantując koniecznej trwałości i ciągłości rządów.

My, Monarchiści, mamy pewność, że tę ciągłość, ten realizm, to wzmocnienie władzy, ten nawrót do ulepszonych form dawnego naszego państwowego bytowania da nam zmiana Konstytucji, zmiana ordynacji wyborczej i wreszcie zmiana ustroju z wprowadzeniem, po rozważnem i troskliwem przygotowaniu odpowiednich warunków, na tron Polski—Króla.

Jesteśmy przekonani, że tak ze względu na wewnętrzne przejawy w kraju, jak ze względu na współżycie z Rusią, Białorusią i mniejszościami narodowemi, jak i ze względu na przyszłe stosunki z Litwą, czy też na mocarstwowe stanowisko Polski, gorące to nasze pragnienie prędzej czy później z konieczności Państwowych musi się stać faktem. I to pomimo demokratycznej republikańskiej lewicy, pomimo komunizmu, pomimo Endecji, szargającej dziś nasze wielkie hasło, przy woli czy nie woli czynników, stojących obecnie u steru.

Dlatego uważamy sobie za obowiązek szerzyć naszą ideowość z największem wytężeniem sił, widząc w niej jedyne wyjście i zbawienie dla Ojczyzny i wyczuwając w masach coraz bardziej głębokie dla nas zrozumienie i sympatję.

Niestety, społeczeństwo nie zdaje sobie dotąd sprawy i jeszcze mało wierzy w możliwość rozrostu Monarchizmu.

Na mocy dotychczasowych rezultatów naszych prac, propagandy i doświadczeń, stwierdzamy, że ogromna większość Ludu Polskiego w trzewiach swoich, instynktach i pragnieniach odczuwa konieczność wprowadzenia Monarchji i wprost do niej tęskni. Chodzi tylko o to, by te uczucia Ludu rozbudzić i na najszersze forum publiczne wyprowadzić.

Dlatego staniemy do wyborów, choćby sami, lecz pewni, że zdołamy pod naszym sztandarem skupić w przyszłym Sejmie zwartą grupę dzielnych i czystych ludzi, wiedzionych nie ambicją, ani chęcią wyzyskania poselskiego stanowiska dla osobistych, partyjnych lub stanowych celów, lecz mających wysokie poczucie konieczności państwowych i oddanej dla Państwa służby.

Wśród prawdopodobnych dalszych zmagań narodowościowych oraz wśród wichrzeń czy targów stronniczych i personalnych, my, Monarchiści, mamy nadzieję że stworzyć potrafimy zachowawczy ośro-

---

dości za mieszkanie tylko 1.000 sesterców, to jest naszych 225 franków szwajc., a szedł naprzód własną energją i zdolnościami.

Postaci był niezwykłej ze względu na głowę, twarz i spojrzenie. Oczy ogniste, jasno-niebieskie, włosy żółte, twarz pokryta czarnemi plamami z białym nalotem, przez co nazywano go morwą zamączoną. Twarz ta podniecona lub w gniewie stawała się straszliwa (Plutarch). Epikurejczyk co do stołu i łoża nigdy nie dochodził do zniewieściałości lub zaniedbania obowiązku. Ponad krwawe igrzyska gladjatorów i cyrki dzikich zwierząt, wolał wesołą biesiadę i filozofję grecką.

Sylla wszedł na arenę publiczną w czasie przełomowym, gdy Stary Rzym stanowczo zrzucał skórę patrjarchalną Cincinatów i Fabjuszów, swój patos Liwjuszowy, biorąc nową szatę demokratyczną, to jest plutokratyczną. Zgniótł był doszczętnie złotego cielca Kartaginy i sam go do siebie jak konia Trojańskiego przywiózł. Zresztą na stary krzepki i surowy Rzym patrjarchalny, gdzie zarówno, patrycjusze jak plebejusze byli uszeregowaną arystokracją, zwaliły się równocześnie wszystkie podboje orjentalne, to jest Grecji i Azji Mniejszej. Nastąpiło pomieszanie się bogów helleno-rzymskich, azjatyckich i afrykańskich. Charakteryzował to owocześnie Jugurta numidyjski znanem powiedzeniem: „Rzym można za gotówkę kupić". Dwieście lat przedtem Filip Macedoński mówił to samo o Grecji, co było prawdą.

Narzędziem plutokracji, jak zawsze i wszędzie, była demokracja, to jest rozproszkowana „wola ludu", kierowana z za kulis interesami bankierów. Senat rzymski, ta wielka instytucja republikańska, która zdumiewająco wytrwałą i jednolitą polityką prowadziła dotychczas losy Rzymu, teraz od uderzeń demagogicznych z dołu tracił autorytet i coraz trudniej było mu utrzymać ciągłość akcji państwowej. Słowem ludność zaczęła się dzielić już nie na patrycjat, plebejat i niewolników, lecz poprostu na bogatych i na biednych. Urodził się proletarjat „klasowy" i wraz z nim demagogja.

Demagogja miała na usługi dwie wielkie sprawy: agrarną i narodowościową. Państwowemu rozstrzygnięciu sprawy agrarnej przeszkadzało już splutokratyzowanie społeczeństwa i znane są tragiczne wyniki przedsięwzięć obu Grakhów. Sprawa narodowościowa, to jest sprawa nadania obywatelstwa rzymskiego innym narodom italskim, bardzo trudna ze względu na ówczesną konstytucję rzymską, została załatwiona później ogniem i mieczem za cenę wielkiej wojny domowej i „tabulae rasae" w wielu miastach etruskich i samnickich. Wtedy jednakże, gdy Sylla rozpoczynał swoje kroki publiczne, obie kwestje były wciąż otwartym wrzodem Rzymu, substratem skrajnej demagogji.

Demokracja wynalazła człowieka, odpowiadającego jej umiłowaniom. Był nim Kajusz Marjusz, człowiek o instynktach brutalnych, wróg wyższej kultury umysłowej, ślepo-ambitny jak parwenjusz, obrzydliwie chciwy, ale żołnierz waleczny, śmiały i wódz nie bez talentów. W rzeczach polityki nieorjentujący się, co go czyniło podatnym na wpływy różnych intrygantów i tym cenniejszym dla lawirujących „trybunów ludu". Sam zresztą demagogizował bez żadnych skrupułów rozumowych dla zaskarbienia łask forum. Wystawiał publicznie swoje rany i zasługi naprzeciw „gnuśnym arystokratom". Do legjonów rzymskich, które dotychczas składały się z obywateli, posiadających coś, dopuścił masy proletarjatu a nawet niewolników i od tego to czasu legjony zmilitaryzowały się w tem znaczeniu, że raczej słuchały wodzów swoich, o ile ci im dogadzali, niżeli praw i ustaw Rzymu. Siedem razy lud wybrał go konsulem, a było to z naruszeniem ustaw.

Bo epoka instytucyj wolnych i praworządności w Rzymie już dobiegała do końca. Zaczynał się upadek. Pozostawało wybierać pomiędzy anarchją, która zjada szybko, a despotyzmem, który jeżeli jest rozumny, może chwilę końca ostatecznego znacznie oddalić.

W takich epokach schyłkowych, mówi Gobineau (Nierówność Ras) mogą się zjawiać różni wielcy ludzie, rozumiejący istotę choroby nurtującej i przez patrjotyzm chcący rzecz ratować. Jeżeli ktoś z takich ludzi jest osobą prywatną, staje się pisarzem genjalnym i jak Plato dla Grecji, marzy o rządach arystokracji ducha. Jeżeli los postawi takiego człowieka u steru państwa, będzie to Epominondas lub Pelopidas, którzy okryją się sławą, ale kraju nie uratują. Są to lekarze, nie chirurdzy.

Wyjątek stanowi Sylla, który upadek swego kraju powstrzymał przez jedyną w dziejach operację chirurgiczną.

(d. c. n.). *Ignacy Oksza-Grabowski.*

dek zdrowego, gruntownie zreformowanego parlamentaryzmu, ośrodek, którego dotąd było brak, a podając rękę tym wszystkim, którzy, tak samo myśląc, zechcą solidarnie z nami pójść, zbudujemy w tym czy następnym Sejmie opokę, o którą wszelkie liche kompromisy się rozbiją, ale gdzie znajdą uznanie i czynną pomoc wszelkie poczynania państwowo twórcze, wszelkie działania obecnego czy innego Rządu, w kierunku wzmożenia moralnych i materjalnych wartości w Narodzie, w kierunku wzmocnienia i podniesienia znaczenia naszej Religji, w kierunku wzmocnienia Rodziny — podstawy społeczeństwa, oraz wzmocnienia praworządności.

Jesteśmy pewni, że jeżeli w bieżących wyborach wyjdzie nas tylko kilku czy kilkunastu, to w Sejmie następnym, gdy wielkie ogłupiające kraj kłamstwo głosowania powszechnego zostanie, daj Boże, skasowane, my, Monarchiści, oparci o masy ludowe, staniemy się nietylko ważkim, ale decydującym czynnikiem przy stanowieniu o konstytucyjnej zmianie ustroju.

A zanim przyjdzie do owego stanowczego wypowiedzenia się pragnień narodowych, wzywamy was wszystkich, ideowo do nas zbliżonych Polaków, i patryjotów wszelkich stanów, do ofiarnego czynu i energicznego poparcia naszych zamierzeń, dążących do trwałego wzmocnienia władzy w ręku Króla i wznowienia tradycji Piastowych czy Jagiellońskich wielkiej, potężnej i szczęśliwej Polski.

Zygmunt Plater.

KRĘCIEK DEMOKRATYCZNY.

Nie było kiedy, na razie, do tego przypadku kręcka demokratycznego się zabrać. Zakarbowałem go sobie wszakże, bo jestto przypadek ciekawy; tem ciekawszy, że zdarzył się na gruncie katolickim. Ponieważ przytem epidemja kręcka demokratycznego grasuje jeszcze w pełni,—lubo już mnożą się objawy szczęśliwej przeciw niemu reakcji, — przeto omówienie owego przypadku, mimo pewnego opóźnienia, nic na aktualności nie traci.

W kwietniu b. r. narodził się organ tygodniowy Pol. Str. Kat. - Lud. pod nazwą „Polska Ludowa". Nie chciałbym przyczepiać się do jego nazwy, choć trąci ona tendencją ludowcową, która niby to zmierza do oddania ludowi nieba i ziemi. „Wiedza dla ludu, ziemia dla ludu, władza dla ludu" — czarno na białem nasmolił świeżutko Jan Smola w manifeście do ludu, nawołującym wszystek lud pod półbolszewicki, zdystansowany przez jego bolszewickie potomstwo, sztandar P. S. L. Wyzwolenia. Po przeżytych już przez nas, gorzkich doświadczeniach na tle dążeń do Polski Ludowej, organ stronnictwa z szyldem katolickim mógłby się był jednak powściągnąć od nazwy, wyświechtanej przez bolszewików różnego kalibru, i nie stawać z nimi do zawodów o ich ideały, choćby tylko nominalnie.

Ale z treści pisma okazuje się, że jego nazwa odpowiada jego ideologji demokratycznej, nieodpowiadającej formule Leona XIII: „wiele dla ludu, mało przez lud". Ujawniło się to szczególnie jaskrawo w antymonarchistycznym artykule wstępnym p. t. „Kraj nasz żyzny i bogaty, ale porządku w nim niema" (nr. 15 z d. 31.7). Idea monarchistyczna stała się dla organu P. S. K. L. kamieniem probierczym. Starcie się jego z nią wykazało, że demokratyzm, któremu on hołduje, jest tylko szkiełkiem, mamiącem pozorami brylantowości tych wszystkich, którzy chcą być omamieni. Wprawdzie „Polska Ludowa" osądziła rzecz całkiem przeciwnie, przedstawiając monarchizm jakoby szkiełko, i to już pozbawione połysków wskutek starości; nietrudno jednak będzie okazać, jak srodze w swym sądzie się myli.

Autor artykułu, p. Esem, zaczyna od omówienia, w sensie potępiającym, znanego z dziejów Rosji, a podanego w nagłówku, oświadczenia posłańców Rusi do Waregów. Następnie stwierdza, że, wskutek naszej kłótliwości, w ciągu naszych własnych dziejów przedrozbiorowych przejawiały się podobne dążności, a historja okazała rzekomo, jakeśmy źle na tem wychodzili. Przytem do szeregu „Waregów", którycheśmy, na własną zgubę, na tron polski powoływali, zalicza Litwinów, to zn. Jagiellonidów, oraz Madziarów, którzy nam dali takiego szkodnika, jak Batory! I to obok Szwedów, sprowadzonych, nie do Polski, lecz na Polskę przez zdradzieckich dysydentów.

Tu autor wykonywa nagły, nieoczekiwany przez myślącego logicznie czytelnika, skok do spółczesnych marzeń polskich o „jednym człowieku cudotwórcy", któryby wprowadził ład do zanarchizowanego Państwa. Czytelnik bowiem oczekiwał ataku na wyciąganie rąk o ratunek do obcych, a tymczasem spotyka się z atakiem przeciw marzeniom o rządach silnej ręki, bez względu na pochodzenie obce lub swojskie. Tak zmienione postawienie sprawy autor, w dodatku komplikuje logicznym ze stanowiska liberalno-demokratycznego, lecz kompromitującym to stanowisko pospolitym już dziś sofizmatem, traktując monarchistów i komunistów, jako Scyllę i Charybdę, których nawa państwowa, w imię jedynozbawczej demokracji, zarówno strzec się powinna.

„Komuniści nasi krzyczą i wzdychają do Moskwy", gdy „prawica marzy o polskim Mussolinim", upatrując go w marszałku Piłsudskim. (Tu specjalna wycieczka przeciw monarchistom ze „Słowa Wil.").

Bądźmy pobłażliwi i darujmy autorowi postawienie na równi moralnej wiernych synów Ojczyzny z jej zdrajcami, wyciągającymi ręce nie tylko do obcej, ale i podwójnie nam wrażej Moskwy bolszewickiej. Nie wie, co mówi. Chodzi raczej o protest przeciw silnej ręce, której siłę dać może, tymczasowo, tylko dyktatura, a na stałe—monarchja dziedziczna, przekazana nam testamentem Polski, ratującej się z toni nierządu. Monarchja nie malowana, według koncepcji Thiersa: „le roi regne et ne gouverne pas," ani też absolutna, jakiej żądał Skarga, lecz nowoczesna, wedle programu, wyłożonego w „Pro Patria", dostępnego przeto poznaniu każdego Polaka dobrej woli.

„Ciągle to samo, ta sama śpiewka od wieków"—lamentuje Esem: „Kraj bogaty i żyzny, tylko porządku w nim niema!"

Istotnie, ciągle śpiewka ta sama, jako wyraz troski o ład i praworządność, wślad za tem—o dobrobyt, potęgę i chwałę Polski, by mogła spełnić swe posłannictwo dziejowe. Ciągle ta sama śpiewka najmądrzejszych Polaków, jako odpowiedź na ciągle tę samą bezmyślną i zgubną śpiewkę demokratyczną, dawniej szlachecką, dziś ludową, zawsze zaś podszytą arystokratyzmem stanowym, jeśli nie rozproszkowanym na bezładną kupę anarchizujących indywiduów przez wrodzone nam warcholstwo, spotęgowane i uświęcone przez doktrynę liberalizmu.

Tej wszakże doktrynerskiej belki autor w oku własnem nie widzi i, choć ideolog stronnictwa katolickiego, obowiązany przez logikę do konsekwentnego myślenia po katolicku, rozmija się z prawdą katolicką o rządach Opatrzności, wołając: „Nie, marzyciele, wzdychający napróżno do opatrznościowego człowieka!".

Tak, tak! Konsekwentna demokracja jest ateistyczna, a konik demokratyczny ponosi...

Rozumiemy, że oczekiwanie na cud z założonemi rękoma, jako kuszenie Boga, jest karygodnem marzycielstwem. Gdzie jednak autor ma dowody na to, że monarchiści są takimi marzycielami? W „Pro Patria" znajdzie on raczej dokumenty chłosty, wymierzonej marzycielom demokratycznym za podsuwanie monarchistom własnego urojenia o monarsze, jako cadyku-cudotwórcy. Esemowi należałoby tu dodać porcję faszystowskich rózeg za lekkomyślne mieszanie wiary w Opatrzność z cadycyzmem.

Nie lenistwo, jak utrzymuje autor, leniwie ułatwiający sobie walkę z monarchizmem przez wyobrażanie go sobie jakoby leniwca,—lecz głęboka troska o wydobycie Ojczyzny z ruchomych, nawodnionych bezmyślnym konserwatyzmem demokratycznym i zabagnionych korupcją demokratyczną, piasków anarchji — jest sprężyną ruchu monarchistycznego! Nie lenistwo, ani też jego córa—chęć zwalenia odpowiedzialności politycznej z mas analfabeckich na barki jednostki, bo właśnie doprowadzony u nas do absurdu demokratyczno-parlamentarny system rządów rozpuszcza odpowiedzialność prawną, tak, iż ulega ona zanikowi, a zło rośnie bezkarnie.

„Skończyły się dobre czasy, kiedy jeden człowiek panujący uzdrawiał całe państwo"? Od kiedyż się to stało? Czy nie od chwili wrzucenia koronowanej głowy Ludwika XVI do kosza z trocinami? Powinszować organowi stronnictwa katolickiego solidarności z dziełem jakobinów! Zresztą, choćby sama jedna postać Mussoliniego zadaje oczywisty kłam twierdzeniu o skończeniu się „dobrych czasów". „Jeden człowiek" wskrzesił je w Italji, a stało się to klęską tylko dla masonerji, Italja zaś odżyła. Czy autor boi się tego dla Polski?

Niestety, z końskiemi okularami demokratycznego dogmatyzmu na oczach, idzie on śmiało przed siebie drogą, którą jedzie w niego pani Demokracja, i prawi swoje: „Nie od góry pójdzie poprawa, lecz od dołu".

Lecz tu potyka się o „górę" i łamie sobie swoje demokratyczne nogi. Przechodzi bowiem do nieuniknionych utyskiwań na konkurencyjne partje ludowe, że źle urabiają masy włościańskie, i mimowoli stwierdza temsamem elementarną a przeciwdemokratyczną prawdę o wyższości „góry" nad „dołem", że do niej należy przodownictwo i kierownictwo, że od niej idzie zarówno poprawa, jak i zepsucie. W istocie więc chodzi o to tylko, żeby górą była nie „Góra" jakobińska, lecz ewangeliczna Góra Błogosławieństw. To też i autor rozprawia się ze wszystkiemi stronnictwami, działającemi na terenie ludowym, od Stronnictwa Chłopskiego począwszy, aż do Zw. L. N. i nawet Chadecji, a jako jedyną górę błogosławieństw dla ludu wskazuje i zaleca stronnictwo własne.

Na nieszczęście, ta góra jest również zarażona bacylusem kręcka demokratycznego i kręci się w zaczarowanem kole pojęć, zrodzonych przez rewolucję francuską, zowiąc je „europejskiemi", gdy zdawałoby się, że stronnictwo katolickie obowiązują przedewszystkiem zasady katolickie, nadeuropejskie i nadświatowe.

Nie dziw, że i członkowie tej góry, w paroksyzmie kręcka demokratycznego, łamią sobie nogi o niezwyciężone przeszkody logiczne.

X. Kolski.

Dalszy ciąg pracy: X. J. Charszewskiego

„Idea Opatrzności w dziejach"

załączamy do niniejszego numeru „Pro Patria" jako dodatek w odbitce książkowej.

Złe i dobre strony pożyczki amerykańskiej.

Patrząc trzeźwo, musimy przyjść do wniosku, że pożyczka amerykańska doszła do skutku, gdyż jest interesem dobrym dla bankierów, pieniądze pożyczających; dla Polski zaś może stać się pożyteczną, jeżeli sposób użycia pozyskanych funduszów, przyczyni się do wzmocnienia życia gospodarczego i podniesienia wytwórczości krajowej. Za użyczoną pomoc musimy płacić gotówką i uzależnieniem się od bankierów zagranicznych (amerykańskich) i zgodziliśmy się na ich kontrolę nad naszą państwową gospodarką finansową.

Niezaprzeczenie, zaciągnięta teraz pożyczka ma wyjątkowe znaczenie: z jednej strony jest połączona z nową stabilizacją złotego, oraz z planem uporządkowania w Polsce stosunków walutowo-finansowych; z drugiej — rozpoczyna sobą okres współpracy z kapitałem zagranicznym, inaczej mówiąc okres wyraźnych wpływów tego kapitału w naszem życiu gospodarczem, a może i politycznem.

* * *

W ciągu pierwszych dziesięciu lat dopóki nie zacznie się amortyzacja pożyczki (wykup obligacyj), roczna rata procentów wynosić będzie 5,02 milj. dol. (45 milj. zł.); od r. 1937 raty procentowe będą się zmniejszały, natomiast zjawią się raty amortyzacyjne. W ostatecznym wyniku, poza procentami, Skarb Polski wypłaci właścicielom obligacji, po 20-tu latach: nominalną sumę pożyczki (71,74 milj. dol.) i jeszcze 3% od niej, t. j. 2,15 milj. dol.; jednem słowem za otrzymane teraz 60 milj. wypłaci 73,89 milj. dol., czyli o 23,1% więcej, niż w rzeczywistości otrzymał. Przyjmując pod uwagę opłatę procentów i spłatę kapitału, cały wydatek Skarbu, z tytułu pożyczki, w ciągu 20-tu lat, wyniesie około 180 milj. dol. (1.600.000.000 zł.), co przedstawia dla wskazanego okresu czasu, roczne obciążenie około 9-ciu milj. dol., czyli 80 milj. zł., nie wliczając jednak znacznych kosztów utrzymania, przy Banku Polskim, „Doradcy" amerykańskiego i jego biura.

Jeżeli porównać warunki naszej pożyczki z warunkami innych „stabilizacyjnych" pożyczek (Austrja, Węgry, Niemcy, Grecja i Belgja), to wielkich różnic dopatrzeć się nie można: oprocentowanie wynosi wszędzie 7%, kurs emisyjny waha się od 87,5 do 94 a kurs wykupu od 100 do 105 za 100. Mniej korzystnem dla Polski przedstawia się porównanie z pożyczkami, zaciąganemi teraz w bankach amerykańskich przez rozmaite instytucje niemieckie; tak np. ostatnio Deutsche Bank uzyskał krótkoterminową, na 5 lat, pożyczkę, w wysokości 25 milj. dol. przy kursie emisyjnym 99.5, kursie spłaty — al pari i oprocentowaniu 6%. Pożyczki rozmaitych niemieckich przedsiębiorstw przemysłowych na poważne sumy, są zaciągane przy oprocentowaniu od 5 do 7% i kursie emisyjnym od 97 do 98.

* * *

Z treści zawartej umowy widzimy, że trzy czwarte uzyskanej pożyczki (45 milj. dol.) przeznaczone są na cele, związane ze stabilizacją waluty i pozostaje wolną tylko jedna czwarta (15 milj. dol. 135 milj. zł.), która ma być użyta na „cele rozwoju ekonomicznego", t. j.; jak objaśnia rozporządzenie Prezydenta, na cele kredytowe dla przedsiębiorstw państwowych i na cele kredytu rolniczego. Oczywiście, suma to nieznaczna, w porównaniu z istniejącemi potrzebami i niedawno jedna z miarodajnych osobistości, w wywiadzie dziennikarskim, oświadczyła, że na cele produkcyjne (ożywienie wytwórczości) będą mogły, w rzeczywistości, być użyte większe sumy z funduszów pożyczki, a mianowicie pewne kwoty z „rezerwy skarbowej" i pewne oszczędności z sumy 90 milj. zł., przeznaczonej na bicie zdawkowych monet srebrnych. Czy jednak takie zmiany programu uzyskają aprobatę p. „Doradcy?."

Doświadczenie z pierwszą stabilizacją, którą obserwowaliśmy w Polsce i która tak fatalnie zawiodła, przekonało, że utrzymanie kursu waluty na pewnym stałym poziomie zależy nie tylko od ilości kruszców i pełnowartościowych walut w skarbcu banku emisyjnego, ale jeszcze i przedewszystkiem od całokształtu życia gospodarczego, od zrównoważenia budżetu państwowego, i wyników bilansu płatniczego. Sama ustawa stabilizacji jeszcze nie tworzy; niezbędne są dla niej pomyślne warunki ekonomiczne, mianowicie rozwój wytwórczości krajowej. Po pierwszej stabilizacji ustawowej złoty się załamał, jakkolwiek jego pokrycie kruszcowo-walutowe w Banku Polskim było zawsze wyższe od ustawowego (dochodziło do 50%). Przyczyna załamania była ta, że z wprowadzeniem złotej waluty, wzmógł się import z zagranicy, bilans handlowy Polski stał się wysoce deficytowym i na zbyt wielki przypływ naszych złotych zagranicą, rynek międzynarodowy zareagował obniżeniem ich wartości, niemal do poziomu faktycznego ich pokrycia kruszcowo—walutowego. Należy się spodziewać, ze nowa stabilizacja, obmyślana na szerszych podstawach, niż pierwsza i połączona z szeregiem reform i zarządzeń, wpływających na całokształt życia państwowego i gospodarczego — zapewni trwałość kursowi naszego złotego na rynku międzynarodowym.

Dziś można już zaznaczyć, że kapitał zagraniczny od razu, na samym wstępie, zajął uprzywilejowane stanowisko, i stał się czynnikiem, jeżeli nie decydującym, to bez wątpienia wpływowym w naszych sprawach finansowo-gospodarczych. Bank Polski wchodzi teraz w ścisły kontakt z międzynarodowym światem finansowym (złota międzynarodówka); staje się jedyną instytucją emisyjną, „całkowicie niezależną od Rządu"—podkreśla to wyraźnie rozporządzenie Prezydenta. Rząd zrzeka się wszelkich uprawnień w stosunku do Banku.

O tej zależności świadczą najlepiej rola i uprawnienia t. zw. „Doradcy", który jest przedstawicielem banków amerykańskich („fiskalnych agentów dla pożyczki") i wchodzi do Rady Banku Polskiego

CHMURY.

Bunt natury.

Chociaż samolotami wznosimy się ponad chmury do wyżyn Ewerestu, do granic wytrzymałości płuc ludzkich, wspaniałe te aparaty jakoś omijają Parnas, albo jeżeli wolicie, górę Monsalwat. Dotychczas, jak się zdaje, jeździ na nich szatan, przewożąc i zrzucając bomby pychy, chciwości i wszelakiej brzydoty ludzkiej. Być może, że na tych rumakach skrzydlatych będą się unosiły i istoty aniołom podobne. Jak na ten czas, to pobożne chcenie.

Chmury, obłoki, nimby Parnasu. Ho, ho! Był czas, kiedy w operetce śpiewano „młodzież się klasycyzmu zrzekła", a publiczność klaskała. Dzisiaj „młodzież się romantyzmu zrzekła", a publiczność również klaszcze. Klaskanie jest rzeczą użyteczną i rozgrzewa, zwlaszcza w mróz.

Jaka ciecz pompuje się z duszy? Cynizm, epoka Djogenesa, próg do nowego jutra historycznego. Tak zawsze było. Cynizm jest gorącem pożądaniem wiary. Djogenes sygnalizował przyjście Chrystusa, nie przepowiednią, ale samym faktem, że był. Nawet ten, kto wierzy i pożąda Szatana... to myli się w adresie. Niegdyś wyobrażano sobie Szatana, jako jegomościa arcygorącego, pełnego ognia. Nieprawda. Szatan jest to wielkie pole lodowe, gdzie ruch wszelki zakrzepł, umarło samo pragnienie.

Demon Lermontowa żali się, „ja tot, kogo nikto nie lubit".

Jak dwa boksery anglo-amerykańskie, tylko nie widoczne dla publiczności kasowej, ciągają się wzajem: romantyzm z cynizmem. Powiadają, że to ojciec i syn, tylko obadwaj się do ojco-synowstwa nie przyznają. Stary oszust, romantyzm, położon. Publiczność krzyczy tryumfującemu brutalowi: macte! kluj!

Mówiono i jeszcze dzisiaj mówi się, że ludzie pragną być oszukiwani. Może i chcą, ale cóż z tego, jeżeli natura nie pozwala na to, bo czyż człowiek nie jest jej cząstką? Arcywielmożna — ma od Boga pełnomocnictwa obszerne.

Romantyzm przypinaniem piór pawich umyślał robić z brudasów istoty anhelliczne. Cynizm te bałwany upstrzone marze w błocie. To bunt natury, więc nie głupi, bo tylko bunty ludzkie z przywidzenia są zawsze głupie.

Nawet żarty muszą mieć swój styl i swój smak, a zwłaszcza żarty na Parnasie, wspaniały dar Minerwy i Eskulapa.

Mikrokreatony.

Akademja literacka w Polsce? Pisarzów sławnych wielu, ale dzieł mało. Gdyby odjąć od nich to, co się w sztuce nie liczy, zostałyby substancje pod mikroskop. Właściwie to pretensjonalną barbarja.

Przybyszewski.

Zmarł. Ciało żegnamy i powierzamy matce ziemi kujawskiej. Z duchem mówimy pacierz: „Ojcze Nasz, stań się wola Twoja".

Tłum kinematograficzny błaznuje: minuta milczenia, dwie minuty milczenia, pacierzowi wypowiada wojnę. Hej! Co robi to stado napędzone do zagrody w ciągu tej minuty milczenia? Wzdycha pustą piersią? Jutro będą trzy minuty nadziei, pojutrze cztery minuty wiary, pozajutrze sekunda... rozumu: To najkrócej.

St. Przybyszewski przed rokiem powrócił do katolicyzmu, z którego wyszedł był na uniwersytetach niemieckich. Wszyscy byli wtedy zawiani od postępu, spuchli na duszy. Wesołe złego początki.

Był to pisarz o bardzo dużym talencie pisarskim i niewielu z kolegów mogło mu co do tego daru sprostać. Proza jego jest arcymelodyjna, muzyczna. Właściwie był to grający nie na instrumencie jakimś materjalnym, lecz na słowie—muzyk. Naga dusza. Tym swoim czarem działał. Dostrzeżono, że więcej upajano się nim w Rosji i w Niemczech, niżeli w Polsce. Są to kraje bardzo muzykalne, Polska ma ucho twarde. Zato ma dobre oczy.

Był również zmarły kompozytorem, jakich u nas niewielu. Architektem swoich mgieł i symbolów rozważnym. Nie gadulił, styl jego płynął ciągłą gamą, często zbyt powtarzającą się.

Jak każdy z Polaków ówczesnych, był wysadzonym z siodła w epoce, w której niewiadomo, co się kończy, a co się poczyna. Porywały go to potężne huragany Nietsche'go i Skandynawów, to znów poczęcia buddyjskie, to demonizm. Drgał w tych wirach, jak liść osiki. Sercem pozostał Polakiem, ale myśli jego nieopanowane, rozwiane szły w jakieś niewole duńskie.

Instynktem poety złożył głowę skołataną na edredonie wiary katolickiej.

Aristo-Filos.

w charakterze jej członka. W razie jakiegokolwiek nieporozumienia między Rządem a Doradcą, spór rozstrzyga się drogą arbitrażu: konsorcjum bankierskie jest potraktowane, jako suweren, na równi z suwerennem Państwem Polskiem.

Pełnomocnictwa Doradcy są szerokie; chodzi teraz o to, aby rola jego pozostała we właściwych granicach, t. j. aby ograniczył się on do czuwania nad ścisłem wykonaniem planu stabilizacyjnego i do wspierania rządu swą fachową wiedzą i doświadczeniem. W tym razie działalność Doradcy będzie pożyteczną dla interesów polskich; może jednak stać się szkodliwą, kiedy Doradca, w interesie bankierów, wpływać będzie na ogólną politykę gospodarczą rządu. Pewne obawy pod tym względem są uzasadnione. Jeżeli poprzednia, z przed kilku lat, pożyczka włoska, która była związana z monopolem tytoniowym, miała ten wpływ ujemny, że musimy przepłacać za złe gatunki tytoni,— to związanie obecnej pożyczki z cłami, może oddziałać niekorzystnie dla Polski, a korzystnie dla zagranicy, na kierunek naszej polityki celnej. Wogóle trzeba pamiętać, że kapitał międzynarodowy jest zaborczy i sięga wszędzie po władzę polityczną; wytwarza się i rośnie zależność państwa od złotej międzynarodówki. W nowych warunkach, jakie teraz powstają w następstwie zaciągnięcia pożyczki, utrzymanie samodzielnej polityki i obrona jej od wpływów obcych czynników, będą wymagały od rządu szczególnej uwagi i umiejętności.

Charakterystycznym jest ustęp w rozporządzeniu Prezydenta Rzeczypospolitej, zapewne powtórzony z umowy pożyczkowej, a dotyczący narodowości Doradcy. Narodowość pierwszego Doradcy, wybranego przez Bank Polski (raczej wyznaczonego przez konsorcjum bankierskie) na trzy lata, nie jest nigdzie wyraźnie określona; natomiast jest wyraźnie zastrzeżonem, że jego zastępca i następca powinien być tej samej narodowości, do jakiej należy ów pierwszy doradca. Czyż miano na myśli narodowość żydowską, przy obywatelstwie amerykańskiem, wszystkie bowiem banki z Wall Street należą do żydów; ale z pewnych powodów nie chciano kwestji tej jasno postawić.

M. Łempicki.

Dwulicowość.

Papierowa wojna z żydostwem, jaką prowadzi nasza prasa „narodowa“, zaczyna już być komiczną.

W № 328 wychodzącej w Warszawie, „Gazety Warsz. Poran.“ czytamy artykuł p. t. „Dobrodziejstwa dla żydów“, w którym autor wylicza wszystkie krzywdy, jakie od żydów społeczeństwo polskie spotkały i wszystkie korzyści, jakie żydzi w ostatnim roku od rządu „sanacji moralnej“ uzyskali.

W tymże numerze na ostatniej kolumnie czytamy, o temporal o mores! ogłoszenia H. Lewina, H. Zysmana, M. Bersteina i innych żydków, zachwalających w „narodowym“ organie swój towar lub fach.!

Wiadomo, że nie tylko p. poseł Korfanty wprowadzał w błąd swoje chrześcijańsko-demokratyczne owieczki, to samo czynią sztabowe organy narodowej demokracji, czerpiąc z organizacyj przemysłu opanowanego przez żydów (od Lewiatana), a nawet i bezpośrednio od żydów, inkasując złote za ogłoszenia.

Zgłosił się niedawno do naszej redakcji jeden ze współpracowników „Gazety Warsz. Por.“ i skarżył się, że zawierzywszy ogłoszeniu swego organu, poszedł na poradę do dentysty, niejakiego Gościnnego, który okazał się żydem i ma on z tego powodu wyrzuty sumienia.

Wytłomaczyliśmy mu rzeczywistość, t. j. jak się w Polsce niepoważnie traktuje sprawy narodowe. H. O.

Mussolini niebezpieczniejszy od bolszewików!

W № 330 z dnia 17 ub. m. „Kurjera Warszawskiego“ w artykule wstępnym p. B. K. (b. senator B. Koskowski), pisze à propos stosunków wewnętrznych Austrji w sposób następujący: „I to właśnie niebezpieczeństwo czerwone wywołuje inne niebezpieczeństwo, wcale nie mniejsze, faszystowskie“. Czytam, oczy przecieram, może to „Sowizdrzał“, „Mucha“, „Ulk?“ Nie, to poważny, pozujący na polski „Times“, „Kurjer Warszawski“ tak swoich czytelników rozumnie po senatorsku poucza. Całe szczęście, że tego pisma Mussolini nie czyta, boby się szczerze uśmiał z tego porównania.

W. Jastrzębski.

Ataki żydowskie.

Sąd w Warszawie skazał dwóch „literackich“ żydów z „Wiadomości Literackich“ na dwa tygodnie kozy za brutalną napaść pisemną na p. Artura Śliwińskiego, poważnego pisarza polskiego. Liberalizm burżuazyjny doprowadził do tego, że plemię zdatne tylko do handlu i giełdy wkracza zuchwale na teren estetyczno-humanistyczny, gdzie zakaża wszystko stwierdzonym brudem swego smaku. Fetor judaicus, jak mówi Schopenhauer. Niektóre polskie cielęta poetyckie chodzą za żydkiem, jak za krową, bo cielę nie rozróżnia, co pasterz, a co rzeźnik; każdy chłop to wie, ale nie każdy „inteligent“.

Sprawy rolnicze.

O cukier.

Wiadomo, że uprawa buraków cukrowych sprzyja niezmiernie kulturze gleby i znacznie powiększa plony zbóż. Stąd sprawa konkurencji cukru amerykańskiego kubańskiego trzcinowego z cukrem europejskim posiada znaczenie wielkie. Podajemy tu pewne wiadomości orjentacyjne, które w tym oświetleniu przez naszych cukrowników podane, jak się zdaje, nie były, a zatem rolnikom nie są znane. Dobrze jest naprzód znać niebezpieczeństwo.

Kuba ograniczyła swoją zeszłoroczną produkcję 4 i pół miljona tonn cukru na ten rok do 4 miljonów. Niechaj to nie niezamyka Europie oczu. Ustawy kubańskie dyktowane są z Waszyngtonu. Powstało wielkie amerykańskie Towarzystwo, któremu oddano monopol sprzedaży, ekspedycji i podziału nadwyżki produkcji kubańskiej. Ta nadwyżka wynosi rocznie 3.500.000. Kuba spożywa sama 150.000 tonn, 3 i pół miljona tonn ma iść do Stanów Zjednoczonych, a reszta, to jest 350.000 tonn pozostawiona jest dla „innych krajów“. Te „inne kraje“ są producentami cukru z buraków.

Otóż, jak pisze p. I. Martin w „Pax“, Stany Zjednoczone same produkujące około 1 miljona tonn, nie potrzebują tych 3 i pół miljonów rezerwowych z Kuby. Będą one rozporządzały 3 miljonami tonn, masą spekulacyjną do możliwego dumpingu, to jest sprzedaży ze stratą. W taki sposób rynkowi cukrowemu świata mogą narzucić ceny, przy których cukrownie europejskie nie będą mogły zapewnić swoim plantatorom buraków cen opłacających się.

„Jest w tej ustawie kubańskiej, pisze Martin, dla Europy groźba potrójna. Groźba dla konsumenta, niezabezpieczonego w razie małego urodzaju buraków miejscowych. Groźba dla wytwórcy, którego warunki produkcji będą zdestabilizowane. Groźba dla działalności rolniczej wogóle“.

Autor konkluduje: Stany Zjednoczone, kierujące polityką ekonomiczną kubańską, stwierdzają przez to swoją wolę imperjalizmu ekonomicznego.

Godne zastanowienia.

T. B.

Nadesłane w sprawie waloryzacji.

Lekcja Prawa i Ekonomji.

Autor owego rozporządzenia prof. Dr. Zoll niejako w odpowiedzi na te głosy wystąpił w artykułach „Czasu“ z 3. i 4 marca b. r. Nra. 50 i 51 z marnymi argumentami przeciw rewizji waloryzacji, — mimo że sfery rządowe uznają jej potrzebę celem naprawy krzywdy.

Ze nadzieja rewizji i poprawy tegoż istnieje i rośnie w społeczeństwie oraz ma słuszne i racjonalne podstawy prawne, okazuje fakt pojawienia się w zeszycie październikowym „Przeglądu Powszechnego“ Kraków, ul. Kopernika L. 26, nader poważnej rozprawy mecenasa Dra Ludomira Lewandowskiego, p. t. „Rozporządzenie waloryzacyjne w świetle prawa i ekonomji“.

Autor — znany chlubnie od lat kilkudziesięciu z bardzo wielu publikacyj w kwestjach prawnych i ekonomicznych — daje w obecnej rozprawie, odznaczającej się rzadkim talentem nader jasnego wykładu lapidarnemi, krótkiemi zdaniami, wykluczającemi stanowczo jakąkolwiek zawiłość stylu i myśli, znakomitą, wytworną a dosadną lekcję prawa i ekonomji, tak dla autorów waloryzacji, jak i dla innych prawników i ekonomistów, którzyby jeszcze mieli jakieś wątpliwości co do potrzeby rewizji waloryzacji. Wszystkim, interesującym się sprawą waloryzacji, a szczególniej p. prof. Bossowskiemu z Wilna, radzę zapoznać się z powyższą pracą d-ra L. Lewandowskiego.

Franciszek Sypowski.

PRZYP. RED. Sprawa słuszności prawnie pokrzywdzonych wierzycieli bankowych i hipotecznych, jak podaje Szanowny autor, jest teoretycznie dobrze i źródłowo opracowaną. Niestety akcja tej obrony od początku spoczywa w rękach ludzi „papierowego czynu“. Nic więc dziwnego, że akcja ta rozdwaja się, załamuje i zanika. Przytem „demokratyczna“ choroba opanowała już i pp. adwokatów, którzy przewodniczą akcji obrony wierzytelności. Na zebraniu delegatów zrzeszeń wierzycieli w dniu 23 października r. b. w Warszawie, wystawili oni już swoje kandydatury do przyszłego Sejmu.

Akcja więc obrony stała się już tylko drabiną do karjery politycznej napęczniałych pychą prezesów. Niestety, szeroki ogół wierzycieli tego nie rozumie i łudzi się, że mając „prezesów“ w Sejmie, odzyska stracony kapitał. Co za naiwność!

Nowe książki.

Mamy w ręku „Eurazję“ Józefa hr. Tyszkiewicza. Czytamy jednym tchem, śpieszymy się może często z ujmą dla zgłębienia treści. Wyborna, śmiała, zdrowa książka.

„Eurazja“ to znaczy tu „piękna, dobra Azja“, z której ma popłynąć powietrze renesansowe dla cywilizacji europejskiej. Pod arcyszerokim płaszczem tej Eurazji wielu z nas żyło przecież tyle lat, a wypędził nas dopiero Lenin. Pozornie Eurazja śpiewa dalej Eu-ropa, ropa.

Hr. J. Tyszkiewicz jest pisarzem z wiarą, temperamentem i wiedzą. Specjalnością jego i upodobaniem jest wykazywanie całej głupoty i otwarnej insynuacji, jakoby religja i filozofja katolicka sprzeciwiała się badaniu naukowemu, jakoby świadomie chciała utrzymywać ciemność. Jednakże ta insynuacja rzeczywiście zakorzeniła się głęboko w umysłach znacznej części inteligencji, co więcej były czasy w Polsce, gdy warunkiem uchodzenia za osobę inteligentną była „obrona nauki“ przed inkwizycją Kościoła. Sunt lacrimae rerum. W średniowieczu obyczaj wogóle lubiał palić różne rzeczy, więc palono i niektóre książki. W wieku XX bolszewicy, uczniowie Eurazji pojętni, palili całe biblioteki, bo „nienużno“.

Tymczasem możnaby zarekomendować „Summę“ św. Tomasza, gdzie największy z filozofów wykłada całe streszczenie o grzechu ignorancji i ciemnoty z lenistwa.

„Summa“ św. Tomasza dotychczas nie jest spalona.

Hr. Tyszkiewicz cytuje i opiera się często na takich pisarzach wartościowych, jak Chesterton, H. Massis, Berdjajew.

O książce tej trudno pisać sprawozdanie wyczerpujące, bo zawiera za wiele materjału. Trzeba ją poznać w całości.

Proszę jednak dodać, że pretensje Eurazji nie powinnyby dziwić tych, którzy dotychczas w Eu-Ropie Rewolucji Francuskiej skłonni są widzieć zdrowie kulturalne i postęp.

Gr.

Zapowiedziana w poprzednim numerze „Pro Patria“ zmiana tytułu i poczęści wewnętrznego układu pisma ulega zwłoce z przyczyn natury technicznej.

Errata.

W № 130 „Pro Patria“ na str. 1-ej w lewej szpalcie w wierszu 19-ym, powinno być: „według słów Chestertona“.

W tymże numerze w art. „Pachciarstwo literackie“ łam 2, akapit 3, wiersz 6, opuszczono słowo „przedstawiane“ i ustęp ten winien był być wydrukowanym: „rozkosze cielesne są przedstawiane zgodnie z prawdą“.

Sz. Czytelnikom, którzy otrzymali nasze zestawienia, przypominamy o naszym deficycie.

Redaktor: **H. Olszewski.** Wyd.: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3
Składano w druk. „Reduta“, Warszawa, Traugutta 3. Tłoczono w druk. p. f. „LECH“, Warszawa, Koszykowa 33.